

TYDZIEŃ.

Cena kwartalna:
 w Petrokowie w księgarni E. Kohna
 w Warszawie w księg. M. Orgelbrauda kop. 70
 z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 10.
 Prenumerować można nadto we wszystkich
 księgarniach krajowych.
 Adres redakcyi—Antoni Porębski w Petrokowie.
 Stacyi kolejki żelaznej.

PETROKOW dnia 3 maja (21 kwietnia) 1874 r.

5 W. Pijusa V Papieża.	W 4—25	Z. 7—30	Długość dnia god. 15 min. 5.	9 S. Grzegorza B.	W 4—18	Z. 7—36	Ostatnia kwadra księżyca.
6 S. Jana w oleju.	4—23	7—31		10 N. 5 po W. N. N. P. M. Laskawej.	4—16	7—38	Długość dnia g. 15 m. 22.
7 C. Domitoli P. M.	4—21	7—33		11 P. + Mamerta B.	4—14	7—39	
8 P. STANISŁAWA B.	4—19	7—34	Dnia przybyło god. 7 min. 37.	12 W. Pankracego M.	4—12	7—41	Dnia przybyło g. 7. m. 51.

Treść: — Kwestyja oświaty ekonomicznej przez E. S. (dokończenie). — Wiadomości miejscowe i z okolicy. — Korespondencyje Tygodnia: Z Nadwiśla przez J. K. S. — O nieletnich przestępcach przez J. M. Kamińskiego. **Odcinek:** — Z miasta przez Gozdawę. — **Dołatek:** — Mabela Vaughan — powieść. — Wiadomości handlowe. — Ogłoszenia.

KWESTYJA OŚWIATY EKONOMICZNEJ.

(dokończenie).

Obfitość zaofiarowań sprowadziła konieczne obniżenie ich wartości, tém łatwiej i prędzej, że nikt nie zdawał sobie sprawy, nie myślał o tém: — czy można korzystnie pracować w danym kierunku? Grzeszono jednostronnością i naśladownictwem, z krzywdą własnego interesu zaniedbywano inne produkcyjniejsze gałęzie pracy: — wybitny to dowód niejasnych poglądów, — niestosowania najprostszych pojęć ekonomicznych.

I tak: otwarto konserwatorium muzyczne i ogłoszono przywilej jego dawania świadectw nauczycielskich: — mężczyźni i kobiety na wyścigi zapisują się licznie, — bez istotnego powołania, czasem bez zdolności do muzyki, a stąd i bez widoków powodzenia. Założono akademię medyczną, — szkołę główną (zwłaszcza wydział prawny) — znalazły się wnet setki uczęszczających na wykłady, bez względu na to: czy przyszli prawnicy i lekarze znajdą odpowiedni zarobek w kraju? Bardzo wielu porzuciło potem nauki w pół drogi, chwytając się innych zajęć — z bezpowrotną stratą poprzednio zużytego czasu. — Podniesiono zasadę pracy rzemieślniczej dla kobiet: — natychmiast jakby zaraza owionęła całą pleć piękną, wszystkie chcą być rzemieślniczkami — a przynajmniej głośno o tém rozprawiać. — Założy ktoś pismo i to mu się wiedzie, — znajdzie dziesiątki naśladowców, a ci setki współpracowników, — pseudo-literatów bez talentu i wartości. — Wpadnie ktoś na pomysł jakiego wydawnictwa, dajmy na to encyklopedyi, wnet ich kilka będzie wychodzić, choć treść ich, a stąd znaczenie naukowe, w konkurencyjnym wyścigu szwankuje niemało, na czém traci i ogół czytelników i zdolniejsi autorowie zastępowani w pośpiechu tańszymi pismakami. — Przy zarzuceniu, nawet w średniozamożnej klasie, skromnego ubrania, jakie w domach rodzinnych jeszcze niezbyt dawno robiono, mnożą się magazyny mód jak grzyby po deszczu — i po mniej więcej krótkiej walce upadają. — Każda spekulacyja pomyslna płodzi tysiące podobnych, mniej jednak szczęśliwych, bo najczęściej poczętych już w warunkach nieodpowiednich: — przypomnijmy tylko sobie co pochłonęły u nas gorzelnie, cukrownie, oweczarstwo i t. p. niewłaściwie zaprowadzane; — co teraz chłonie gorączka kopalniana i akcyjno-kolejowa.

Powodzenie rodzi naśladownictwo, — szczęśliwe obroty budzą zazdrość, obawa monopolu, — walka o byt, jako hasło wieku, wywołują konkurencyję; — oto wyrazy, którymi możnaby wytłómaczyć niejako wszystkie powyższe objawy. Byłoby to jednak tylko ubarwianiem smutnego obrazu. Przytoczone bowiem i tysiączne im podobne przykłady, z życia wzięte, stwierdzają fakt ślepego naśladownictwa, brak samodzielności i zdrowego sądu, a

zarazem świadczą o niedostatecznym wpływie wykształceńskich jednostek, głos w prasie zabierających.

Zastanówmy się jeszcze bliżej nad ostatnim u nas życia społecznego objawem, który nie niewłaściwym, — a niewłaściwie skierowanym nazywamy.

Dobrze dowodzić potrzeby innego, niż dotychczasowe, wykształcenia kobiet, — ani słowa przeciwko zasadzie, ale dla czegoż w zastosowaniu ta zasada wspólności prawa zarobku dla płci obu, nigdy pono nietamowana, przetrwać się ma tylko w bezcelowv, a ekonomicznie szkodliwy wyścig w pewnych tylko zajęciach lub pracach? Korzystniejszym dla bogactwa krajowego byłoby, gdyby dążenie reformy kierowało umysły, usposabiało pracowników czy pracownice do nowych źródeł, jakich w zaniedbanu leży dotąd u nas niemało, nie zaś tylko do gromadniejszego kupienia się przy znanych już, niebardzo obfitych lub blizkich wyczerpania. — Konieczność pracy dla kobiet nie jest u nas rzeczą świeżo odkrytą. — Zasadę uznawano i dawniej chociaż ją chciało mieć wprowadzoną w życie trochę odmiennie od najnowszych reformatorów. Że pleć piękna niepowinna zamąpójścia uważać za jedyny cel swój, otoczony nadzieją zupełnego niemal próżniactwa — a tém więcej nie posuwać tego pojęcia aż do zaprzędawania się przed ołtarzem, byleby ciężko nie pracować na niezdrowy choć suchy kawałek chleba; — że rodzice córki swe do innego raczej zajęcia wprawiać powinni niż wyłącznie do polowania na mężów, pod strachem miana starych panieli, śmiesznych zwykle głównie tém, że są ciężarem rodzinie nie umiejąc, a żądając wiele; — że w obiorze owego zajęcia rodzicom i wychowawcom nie może być obojętną jego popłatność i potrzeba trwała, jeśli pragną zapewnić córkom swym i wychowankom godziwy i stały zarobek: — wiedzianno o tém, powtarzamy u nas i dawniej — a przynajmniej poważniejsze umysły, dalej po za chwilę obecną w przyszłość patrzące, zwracały w tym kierunku uwagę współczesnych przez rozumne rady. Wspomnijmy tu tylko Hofmanową. Chciała ona by wszystkie uczyły się *rzemiosła*, chociaż wiedziała, jak w jej czasach cześć dla szlachectwa, któremu wszelka powszednia praca była wstrętną, głęboko jeszcze ogół był przejęty. Wrawdzie też przez rzemiosło rozumiała każdą naukę do tego stopnia doprowadzoną, aby mogła być udzielaną innym z korzyścią; — inaczej mówiąc, chciała, by wszystkie gruntownie choć w jednym przedmiocie po szczególe wykształceni byli. Dla kobiet wskazuje Hofmanowa jako zawód igłę — nauczanie i piśmiennictwo pedagogiczne i obyczajowo historyczne; zonom i matkom radzi by nie przestawały pracować nad sobą, by uprawiały talenty do wysokości rzemiosła, to jest możliwości korzystania z nich, bądź dla nauki własnych, bądź obcych dzieci, — zawsze więc w celu zarobkowym. Obok tego żąda, by obecne towary były wyparte przez pro-

dukcją miejscową, by rodzinne produkty zmopolizowały swojskie targi w możliwych granicach. Chociaż więc Hofmanowa widziała, że kobiety źle były kształcone, nie szukała na to lekarstwa w wskazywaniu im nieprzystępnych lub nieodpowiednich sfer nauki, ale zachęcała do pogłębiania i należącego wyczerpywania źródeł właściwych.

I dziś bez zaprzeczenia o wiele racjonalniejszym i jedynie słusznym byłoby zamiast wywoływać współbieganie się na polu jednorodnej pracy, zbadać piérwój czy w zakresie dotychczasowych zajęć zarobek kobiet nie mógł się powiększyć lub rozszerzyć, — gdyby, przypuścimy, praca ich była lepszą lub przez nowe wynalazki, jak to jest gdzieindziej, ułatwioną? — Nie mamy tu na myśli wskazywać by kobiety tylko wyłącznie zajmowały się igłą — tak jak nikt nie doradza, by wszyscy obywatele jakiego kraju byli wyłącznie szklarzami lub rzeźnikami. — Jedno i drugie w dzisiejszych warunkach byłoby niedorzecznością. Dotknęliśmy tak zwanęj kwestyi kobiecej, by najświetszym przykładem poprzeć twierdzenie nasze, że u nas względnie ekonomiczne nie są tyle cenione jakby należało: że ogółowi naszemu brak zdrowego w tym przedmiocie zdania, bo nie opiera się ono ani na odpowiednim rozwoju wykształcenia, ani niema sposobności wyrabiać się późniejszym czytaniem i badaniami — skoro w pośród nas właśnie tyle przykładów nistrafnych przedsiębiorstw i nieudanych projektów naliczyć można, — skoro dalej pomiędzy nami upada organ wyłącznie nauce gospodarstwa społecznego poświęcony, a cenne w tym przedmiocie artykuły innych pism warszawskich przechodzą bez wpływu — nierzadko, wiemy to z doświadczenia, bez przeczytania nawet.

Otrząsnąć się z tego co jest błędem lub uprzedzeniem pora byłaby wielka — Wszyscy wołamy *chleba!* — Umiejmyż nań zapracować, — odkrywajmyż coraz nowe lub ulepszajmy dawniejsze środki, inaczej sami sobie od ust odrywać będziemy — i zawsze będziemy świadkami jak na naszej ziemi czy jej płodach, na naszym ospałym lenistwie lub śmiesznej próżności zarabiać i rosnać w mienie będą zabiegliwsi i oświeceni przybysze.

E-S.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I Z OKOLIC.

— W niedzielę d. 26 kwietnia w kościele parafialskim wykonano „Msze” łacińską, na ofiartoryjum „O Władco świata”, solo bas, Stanisława Moniuszki, a na benedictus „Ave Maria” solo alt Cherubini’ego.
 — W przyszłym tygodniu w *poniedziałek, wtorek i srodę* przypadają dni krzyżowe, w które odprawiane bywają publiczne modły i procesyje, dla uproszenia u Pana Boga pięknych urodzajów i zarazem uchronienia od klęsk i wszelkich nieszczęść. To też w dni wspomniane, o godz. 9 z rana, z kościoła farnego wychodzić będzie procesyja i udawać się będzie kolejno do jednego z kościołów, będących w mieście. (Ten zwyczaj odbywania modłów publicznych i procesyj bierze początek około roku 1774).

zasłabionej matki, oddała z taką prawdą, iż znikła z przed oczu naszych aktorka, a była tylko matka, jakich tysiące jeszcze niestety w pośród nas się znajduje. Pan Teksel w roli Zyzia zarówno umiał być zepsutym dzieckiem jak i szczerze nawróconym młodzieńcem, grał zaś tak, jak przystoi na pierwszorzędnego artystę. — Panna J. Czapska rolę Karoliny, dziewczęcia naiwnego, oddała bardzo dobrze, baron Szeszeń, przedstawiciel ludzi zepsutych wyższej sfery co potraciwszy majątki przez rozpustę, podtrzymują swoją egzystencję kosztem grosza i zgorzenia pustej młodzieży niedoświadczonej, bez zasad, lgnącej do pozorów i towarzystw olśniewających tytułami, — znalazł wybornego wyobraziciela w p. Waliszewskim, artyście w rolach charakterystycznych wysoko stojącym i wielce przez światłą publiczność cenionym. Panna Czesława Czapska w uosobieniu Emilii potrafiła z umiejętnością utalentowanej artystki wydatnie uczucie, rozum i wolę biśnięć ale zacnej, pracowitej i ukształconej dziewczycy. — Rolę Bronisława, człowieka pracy, nauki i szlachetnego charakteru bardzo sympatycznie odegrał p. Moszyński. Szlachcie zaś gośpiński, zaciekle miłośnik plantacji buraków, po za któremi nie już więcej nie widzi, znalazł umiejętnego przedstawiciela w osobie dawno już cieszącego się uznaniem i sympatją teatralnej publiczności pana Tomaszewicza. Małą rolę małomównego lichwiarza p. Delchau odegrał charakterystycznie.

Osób na przedstawieniu „Zyzia” było bardzo wiele — a to nowy dowód, że sztuki z życia społecznego wysnute, mające zadanie moralne zbudowania widzów, znajdują licznych zwolenników. Jesteśmy przekonani, że jeżeli dyrekcja naszego teatru uwzględni zechce nadal wyższe i istotne potrzeby społeczne i zrobi rozbrat na zawsze z Piękną Heleną, Małym Faustem i innymi podobnymi chwastami moralnymi a dawać będzie strawę pożywną dla widzów, użyteczną dla kraju, zjedna sobie uznanie ludzi światłych, dobrej woli, miłujących przedewszystkiem dobro ogółu — repertuar zasobny dostarczy odpowiedniego materjału. W końcu zanosisz prosbę do dyrekcji w imieniu światłej publiczności, o powtórzenie „Pozytywnych”, „Zyzia”, i o dowanie w dalszym ciągu innych podobnej treści sztuk.

Podczas przedstawienia Zyzia, w antraktaeh p. Prochazka odśpiewał arją z opery Meyerbeer'a „Le pardon de Ploermel” oraz romans „Ujrzałem raz” słowaz Hejne'go, muzyka K. Kratzera. Ostatni śpiew na żądanie został powtórzony i nagrodzony tysiącami oklasków.

KORESPONDENCYJE TYGODNIA.

Z Nadwiśla.

Oddawna zbieram się przesłać wam z naszych stron jaką korespondencją, ale rzeczywisty przy

wysileniem czuwać nad nią powinien. „Budynek starych pojęć mógł runąć, ale kwestyja moralna pozostaje cała.” — dostępniejsza, bo kwestyja moralności od nas zależnej, a z nami tak ściśle spojenej, że bez niej „człowiek jako człowiek zniknąłby powinien, gdyż moralność to porządek życia ludzkiego, to reguła społeczeństwa; bez niej człowiek byłby tylko zwierzęciem, oddanym kaprysom swych instynktów, lub trafowi wypadków zewnętrznych”.

(*) Taki to skarb, często bezwiednie, poddajemy słodkim dla zmysłów, zgubnym dla całości duchowej próbom; niebacznym nie zastanawiamy się nad tem, że o ile natura i ilość odbieranych wrażeń wzmacnia i rozszerza nasz kapitał umysłowy, o tyleż natura i jakość wrażeń podnosi, lub też gwałtownie nasze pojęcia, nasze idee moralne, ten zapas duchowy, o którym Jerzy Herbert nie zaważał się powiedzieć: „iż garść życia moralnego, warta tyle, co korzec uczoności” (**), a któremu Darwin w walce o życie, o byt, przyznał znaczenie po-

licznych, a tak różnorodnych zatrudnieniach brak czasu nie pozwalał mi dotąd przesłać wam nawet moich pozdrowień i życzeń powodzenia dla Tygodnia w drugim roku jego istnienia.

Z wiosny urodzaje u nas bardzo piękne i obiecujące wiele — żyta się utrzymały, pszenice zamurawione troche zanadto, i zapewne trzeba będzie je eksterportorami przerzedzić aby się nie powaliły. Siwoy wiosenne prowadzą się na dobre — a panie gospodynie już się pochwalić mogą stadami wczesnych kurczątek i gęsi, często też i do ogrodów zaglądać im trzeba, gdzie je czeka praca niemała. Drogi u nas na wiosnę... ależ przecie znać musicie polskie drogi i mosty! Niech je tam... Ej co tam drogi, obiecują nam oto kolęj nadwiślańską, więc każdemu z nas się zdaje, że ona kolej nie którądy iudziój jak przez jego wioskę iść będzie i tymczasem z prawdziwie swojską rezygnacją topimy się w bezdennych błotach i przepaściach.

Teraz pozwólcie mi, że biorąc na siebie rolę adwokata stanę w obronie waszej płci pięknej — tak niesłusznie oskarżonej już po trzykroć, że: „czas kobiecy spędzają na niczem” (jak n. p. w N. 4 Tygodnia b. r.), że gdyby się do pracy wzięły, toby tyle a tyle dochodów przybyło i t. d. *Czas spędzają na niczem!* alias próżnują! Bójcie się Boga, czyż to być może? Ale, cóż się tam dzieje w tym waszym grodzie? A toż tam musi być gorzej u was jak ongi bywało w Sodomie i Gomorze? Chyba się już tylko ognistego deszczu z nieba spodziewajcie! Kobiety próżnujące? Toż to moi panowie nuda, to plotki, to złe myśli panowie! Ale pozwólcie, pozwólcie, że ja temu nie wierzę. Porozumiejmyż się zatem lepij, bo nic innego, tylko jakaś w tem musi być pomyłka.

Jakież to kobiety spędzają u was *czas na niczem?* Raczie określić bliżej. Czy to panny zamknięte? Ależ przed niemi leży całe *pole nauk* otworem — bo choćby tam wszystkie miały patenty z ukończonych pensjonatów, i tak zapewne bardzo niewiele umieją, i teraz korzystają z swobodnych chwil młodości, pojmując, że nauka powinna być gruntowną, a nie *un petit peu de tout*, nie świecidełkiem na pokaz, starając się zatem jej nabyć i ubogacić nią ducha.

Czy to więc panny uboższe *spędzają czas na niczem?* (widzicie nie mogę strawić tego gorzkiego słowa!) Ależ to być nie może, bo iktóż dla nich i dla całej rodziny szyje bieliznę, suknie, robi kapelusze i t. d. A więc one pracują i praca ta *jest produkcyjną*, bo gdyby przypuścimy zajmowały się, jak owa amatorka, szewctwem — to musiałaby *krawcowa* robić dla nich suknie, a pieniądz zarobiony na buciakach, poszedłby na zapłacenie roboty tkalni. Czy to może (Boże przebacz mi przypuszczenie), mężatki, matki rodziny, *spędzają czas na niczem?* Ach to już czyste niepodobieństwo! — Zakres domowych zajęć żony i matki jest tak rozległy choćby w najciaśniejszym domku, że zacnej kobiecie ani na nudy, ani na próżnowanie czasu nie staje. Braknąc

teżnej dźwigni. (*).

Ale zmienmy front; wyobraźmy sobie do tyła doskonałymi w całej masie nawet, że obfitym źródłem płynącą z Małych Faustów trucizną niepodmyje fundamentów naszej budowy, lub nie przysporzy szkodliwych pierwiastków, to i w takim razie musimy siebie zapytać: skąd ta dwulicowość, dwiistość pojęć, pozycyji? Czyż akcyje, rozmowy podobne wobec dzisiejszych naszych wyobrażeń moralnych mogą być cierpiane, dopuszczane — ba, czy nawet wszczęte być mogą w jakikolwiek lepszej rodzinie, w jakimkolwiek ludzkim towarzystwie? Dlaczegoż setki tychże samych ludzi, razem zebrane, tolerują takie sceny, za które ojciec, matka, nauczyciel, poważniejszy członek rodziny nie powstrzymałby się przed najsurowszą karą dla ich poskromienia i wyplenienia, — wobec których, obrzucenie nie miałyby granic? Więc dla rodziny i domu ma być jedna teoria, dla zebrań zaś publicznych druga? Czyż przy takim stanie rzeczy może powstać

(*) At all times throughout the world tribes have supplanted other tribes; and morality is one element in their success: the standar of morality and the number of well-endowed men will thus everywhere tend to rise and increase. The Descent of Man. 1 p. 166 (Po wszystkie czasy i na całej kuli jedna rasa pochłaniała drugą, a moralność zawsze była jedną z przyczyn przewagi; jasno więc, że stopień moralności i liczba osób rozwiniętych powinny rozszerzać się i wzrastać).

jej czasu bardzo może; ale zostać nigdy! Któż bowiem zajmuje się u was pożywieniem, ubraniem, uporządkowaniem domu, aby wszystko to było wedle dochodów i wymagań higieny? Kto kłęka z dziećmi małemi do porannego i wieczornego paciorka? (A prawda, u was bonomanija panuje, straszna to i zaraźliwa niestety choroba). Kto uczy liter dzieci małe? Kto uczy czytać, i kto czyta książki starszym? Kto powtarza lekcycje z niemi? — Kto nadewszystko wpływa na rozwój ich umysłu i serca, na wyrobienie charakteru, od którego cała przyszłość dzieci, a dalej społeczeństwa zależy. Któż dba o wygodę i przyjemności męża, gdy on powróci z biura lub od pozadomowych zatrudnień? Któż mu urządza wszystko tak, aby go ciepło i jasność cichej miłości owionęła na samym progu domu? Kto z nim pomówi, poczyta, zainteresuje go jego własną maleńką rodziną, poda mu w ramiona najmłodszą dziecię na słodką chwilę piieszczoty, opowie mu o dociepnych figielkach starszych i o rozumnych spotrzeżeniach najmłodszego? Kto postara się o to, aby mąż jednostajną czynnością stanu swego zajęty nie stał się jednostronnym, ale umysł swój odświeżał wozywczym zdroju nauki? Kto — jeżeli nie dobra, zacna, cnotliwa i rozumna żona i matka rodziny? Kto sam pracuje nad sobą aby nie pozostać w tyle, gdy świat cały postępuje dalej — kto zajmuje się w chwilach wolnych od zajęć mających na celu dobrobyt rodziny, czytaniem książek naukowych, które ją uzdolnią do lepszego kierownictwa umysłem syna i córki, które ją zrobią zacniejszą, podnioslejszą duchem, a miłszą w oczach męża, który ją pragnie zawsze mieć na równi z sobą.

Któż oszczędnie tam gospodarzy groszem zapracowanym głową lub ramieniem męża? Kto jeżeli nie ta zacna żona i matka? Oto jest w obecnym czasie u nas wielka i święta praca kobiety. — Praca, której produkcyja nie da się statystycznie na wartość złota obliczyć, ale praca produkcyjna, bo wielkim produktem onęj, jest szczęście rodziny dzisiaj i zacność jej w przyszłości. Oto jest praca ważniejsza nad wszelki rzemieślniczy zarobek, praca, której nie podola kobieta nieprzejęta świętością jej i nieprzygotowana do niej. Niechajże te kobiety, co przepędzają *czas na niczem*, zatrudnią się własnymi dziećmi — niech rozumnie urządzają zabawy ich (bo zabawa często tak ważna jak i nauka), niech rozmawiają z niemi wiele, i w onęj rozmowie wpajają zasady cnoty, a bacznie uważając na każde zboczenie nie dopuszczają aby błędy przeszły w nałogi; — niechaj w domu uczą dzieci mowy i historii naszej, gdy te prawie całkiem w program nauk szkolnych nie wchodzi, a wykonywać będą wielką i świętą pracę.

Jeżeli wam idzie o dobrobyt rodziny, o jakąś pomoc ze strony żony do utrzymania domu, to więcej radzimy oszczędność w ubraniu i wyrzeczenie się wszelkich zbytków jak zarobek: — bo zbytki w

ufność w jakikolwiek zasady? Czy zasady, w takich warunkach wytworzone lub wygłoszone, mogą być przewodniczącymi słupami ognistymi? Tam sztuka, powieście, a sztuka tak często posługuje się upadkiem w celu podniesienia, nastrojenia wyobraźni do harmonijnego układu... Bez wątpienia; ale jakaż to niezmierna przepaść oddziela prawdziwą sztukę od zgangrenowanych wyrobów chorobliwej i zdemoralizowanej fantazy?... Na takie utwory cywilizowany naród zdobywa się tylko wtenczas, kiedy jego twórcza siła u podstaw bywa zachwiana, kiedy zaczyna walczyć jego geniusz ożywczy, kiedy naród w duchowym rozwoju cofać się poczyna.

Z drugiej zaś strony człowiek jeszcze nieprzeżyty, lub też człowiek zdrowy i dostateczną duchową strawą karmiony pojmując, że „ponad światem potrzeb, zadowoleń i uciech jest dział piękniejszy, który się wydobrywa z siebie samego. Jest to dział prawa i obowiązku. Prawo moralne, które nie liczy się z samolubstwem jego interesów; z zapalem chęci, ani z ruchliwą płochością jednodniowych namiętności, ukazuje mu się jako uwienoczenie, jako idealny cel życia i przywołuje naturę, aby z nim pracowała nad urzeczywistnieniem tegoż ideału. (*).

Gozdawa.

(*) Tamże — 15.

(**) O Charakterze Smiles'a. Str. 6.

stroju nie tylko najwięcej rujną rodziny uboższe, ale przy powszechnym ubóstwie kraju są rzeczą śmieszoną i prawie wstrętną w oczach ludzi rozumnych. Wykształcony rozum, rozsądek, serce—oszczędność i przywrotność, czynią kobietę skorbem dla tego, kto się podniósł do pojęcia rozko-
szy i szczęścia domowego życia, a nie lekając się pracy, nie pragnie znów świecić blaskiem zamożności i wystawy. Niema u nas dzięki Bogu pomiędzy młodzieżą wstrętu do małżeństwa, jaki się gdzieindziej, przy bardziej zepsutych obyczajach, coraz zmniejszającą liczbą małżeństw objawia. Owszem u nas widzieć można jeszcze dość często młodych ludzi pracy wstępujących obojętnie i śmiało w nowe rodzinne życie, niech tylko młodemu małżeństwu towarzyszą w owym życiu oszczędność, i rozumne obliczanie dochodów — niech on nie polubi albo wyrzuci się zabaw pozadomowych, a ona stłumi w sobie chęć zbytowych strojów, to pewnie będą szczęśliwi i niedostatek ominie ich ciche ustrome.

Jeszcze jedno nas zniechęca do rzemiosła dla kobiet—ma się rozumieć, że szyciu, krawiectwa, modniarstwa i innych zajęć, które konieczne są potrzebne, w codziennym życiu kobiety nie nazywamy tu rzemiosłem—najprzód, że one nie potrzebują całych lat nauki, powtóre, że obok zatrudnień innych domowych kobieta, tém wszystkiemu zatrudniać się i może i powinna.

Znając dobrze serce ludzkie wiemy jak wielką jest siła przyzwyczajenia, jak od przyzwyczajenia trudno i przykro nam odrywać się. Wiemy dobrze i to z mnogich doświadczeń, że człowiek umie się żyć z biurami, z krzesłem, z kałamarzem, z zatrudnieniem cichej jakiejś pracy, która na pewien czas pochłania naszą uwagę. Oderwanie od zajęć i przedmiotów, do których nawykliśmy, robi nam przykrość, niecierpliwi nas, a cóż dopiero gdy do owych zajęć łączy się idea wypełnienia obowiązku. Wiemy o tém, że w chwilach owego zniecierpliwienia milkną nawet uczucia serca — a na dowód prawdy naszych twierdzeń weźmy już nawet nie jakąś obowiązkową czynność, ale n. p. partycję preferansa, chwilę błahę zabawki. Gdy ona skupi w sobie całą uwagę grającego, staje on się na jakiś czas całkiem inną istotą, jest zimny, obojętny na wszystko, co niema z o-nim zajęcia nastycznosci. Przebieganie przez ten pokój ukochanych dzieci niecierpliwie grającego, i istoty, które on tak serdecznie kocha, znajduje wtedy nieznośnymi malcami. Zbliżenie się ukochanej kobiety (żony) zamiast zwykłego uczucia robi mu przykre, memile wrazenie, i choć je ukrywa przed nią nie zdola nkręć przed sobą, i niby na wpół żartem mówi jej: „o moja pani nie przyniosła mi dziś szczęścia” — więc żona, dzieci, są mu wtedy przeszkodą, ciężarem. W podobny sposób, podobnym uczuciem napełniona będzie kobieta zajęta pracą zarobkową, a jako bardzo drażliwa i nerwowa i sama żywić to odczuje i żywić może to przykre uczucie objawi. Dziecko zbliżające się do matki będzie z niechęcią i niecierpliwością od niej odsunięte — mąż niechętnie w domowym powitany progu, bo oni są jej przeszkodą do zarobkowej pracy, do której tak nawykła, która się jej tak stała przyjemną. I niemilo jej odrywać się od niej, niemilo jej kłaść dopiero wzięte do rąk narzędzia pracy, czuje się niewolna, przygnębiona. Gdybyż choć dobrobyt rodziny zyskiwał na tém — ale nie. Zarabując swą rzemieślniczą pracą, kobieta oddać musi swą zwykłą domową pracę w ręce najemne, a to co zarobi z taką utratą domowego „szczęścia rodziny” idzie na opłatę owej najemnicy, i dobrobyt się nie powiększa, szczęście rodzinne niknie, — opuszczona dzieci są napół sierotami!

Nie jesteśmy bezwzględni przeciwnikami zarobkującej pracy—owszem są stosunki, gdzie ona jest konieczną, i każda z kobiet, jak to pisaliśmy dawniej, powinna koniecznie do czegoś być uzdolniona, co by jej w złym razie chleb zapewnić mogło: idzie nam tylko oto, aby fałszywymi pojęciami o produkcyjnej pracy, nie obalamować umysłowych kobiet, które mironkami samodzielności i niezawisłości ludzkiej, czują się jakby upośledzone, pokrzywdzone, i z lekceważeniem, niechęcią i pogardą spoglądają na owe obowiązki, różnorodne i drobnouche zajęcia, które się przecież na bezcenny kapitał domowego szczęścia składają.

Ze zaś w pewnych danych, to jest tam, gdzie domowym rodzinnym powinnościom kobiety żadnego

uszczerbku nie przynosi, praca każda dobra, zacna wchodzi w zakres obowiązków kobiety dowodzić przecież nie potrzebujemy; — że społeczeństwo powinno podać rękę pomocy kobietom, co w pracy bytu swego szukać chce, chętnie przyznajemy i wszelkim zaczynam w tej mierze usiłowaniam przykłaśniamy obojętnie, a na zakończenie donosimy wam, że we Lwowie świeżo założono „Stowarzyszenie pracy kobiet” o którego celach, środkach i dalszym rozwoju później wam napiszemy obszerniej.

We Lwowie istnieje także „stowarzyszenie krawców”, które stoi bardzo świetnie, — stowarzyszenie stolarzy i stowarzyszenie drukarzy, którego organem jest tygodniowe pismo „Związek”
J. K. S.

O NIELETNICH PRZESTĘPCACH.

(ciąg dalszy).

Weźmy raczej społeczeństwa znane już dokładnie, dadzą one nam dosyć materiału do wytworzenia sobie jasnego pojęcia o tém, jakimi drogami wyrabia się moralna strona człowieka. — Człowiek przychodzący na świat zastaje wokoło siebie gotowe *pryncypja* moralne — gotowe pojęcia, z którymi się spotyka od zarania swjej młodości — wzrasta wśród nich i podług nich wyrabia w sobie pewne przyzwyczajenia, które są mu sumieniem. Dziki indyjanin, z zimną krwią obdzierający czaszkę pokonanego przeciwnika; koczujący tunguz identyfikujący kradzież z godziwym zarobkiem; — Łohater vendetty doznający moralnego zadowolenia po dokonaniem skrytobójstwa — zapewne inne mają sumienie, aniżeli obywatel wychowany wśród pojęć dziejszej europejskiej cywilizacji. Nie przeprowadzając obszerniej podobnych zestawień, jako nie związanym bezpośrednio z mającym nas zajęć przedmiotem, zwracamy tylko uwagę, że jeżeli pojęcia o tém, co jest złe, a co dobre, są pojęciami nabytymi — jeśli wyrabiają się na łonie wieków, a pojedynczy człowiek zastaje już ich sumę — to nie może ich mieć dziecko, które, jakżeśmy to już powiedzieli, pojęć tych na świat z sobą nie przynosi. Ono ma tylko od natury temperament — co do reszty zaś, jeśli nie dźwiga chorób dziedzicznych, jest do pewnego stopnia *tabula rasa* — czystą tablicą. Zależnie od tego, kto i jak pisać będzie na tej osnowie, pokryje się ona złotymi głoskami i bohaterскими czynów, lub też zbruka ciemną występującą piętą. Zwracamy nakoniec uwagę na najważniejszą tutaj okoliczność, a raczej zasadę, — a mianowicie że dopóki pojęcia krzewią się i powszechnie przyjęte w danym społeczeństwie, już z samy, przyczyną nierozwinięcia dziecka, bądź co bądź nie mogły jeszcze wsiąknąć w jego umysł, dopóty biorąc rzeczy podmiotowo — nie może być mowy ani o złych, ani o dobrych czynach i, co zatem idzie, dziecko wobec ustawy karniej nie może być za swe czyny odpowiedzialnym.

Wszystkie prawodawstwa zgodziły się już na to oddawna, przyjmując za zasadę, iż czyn ustawą wzbroniony wtedy jest karygodnym, kiedy spełniony został z samowiedzą i wolą. Ponieważ człowiek dopiero w pewnym wieku przychodzi do używania tych władz umysłowych, jasną więc jest rzeczą, że aż do tej pory jest w stanie niepoczytalności. Na to pytanie jednym wyrazem odpowiedzieć nie możemy, przedstawimy raczej w tém miejscu krótkie streszczenie poglądu, jaki się w tej materji wyrobił tak w prawniczej teorii, jako też i w praktyce prawodawczej.

Jakżeśmy to już powiedzieli — jest rzeczą jasną iż nieletność wyłączać musi odpowiedzialność. Człowiek w swoim fizjologicznym rozwoju rzecz można jest najprzód rośliną, następnie zwierzęciem, później dopiero staje się istotą inteligentną i od tego dopiero czasu jest za swe czyny odpowiedzialnym. Na to każdy z łatwością się zgodzi, lecz gdzie oznaczyć granicę między jedną, a drugą epoką? Rozwój fizyczny i moralny człowieka skutecznia się całym szeregiem wiążących się z sobą funkcji i nigdzie nie zaznacza zbyt wybitnych momentów, a przecież między poczytalnością i niepoczytalnością musi być stanowcza granica. Czyż można tę granicę oznaczyć liczebnie t. j. oznaczyć stanowczo i absolutnie wiek kryminalnej pełnoletności? Nie, —

bo tym sposobem mijalibyśmy się z rzeczywistością, z prawdą materialną — opierając się tylko na fikcyjnym przypuszczeniu, iż od takiego a takiego wieku człowiek władnie inteligencyją. Nadto — wszakże jest rzeczą wiadomą, iż rozwój umysłowy, bardziej jeszcze niż fizyczny zależnym jest od rozmaitych wpływów i nie u wszystkich indywiduów w jednym objawia się czasie. Na wcześniejszy lub późniejszy rozwój fizyczny wpływa klimat, sposób żywienia, odziedziczone siły żywotne, rodzaj zatrudnienia, a nawet przyczyny psychiczne. — Rozwój umysłowy, zależąc od fizycznego, zależy tém samym od wszystkich wyżej wymienionych przyczyn i jeszcze od wielu innych, których modyfikacje przedstawiają nadzwyczajną rozmaitość. Daleko więc byłoby słuszniej pozostawić sądziemu oznaczenie nieletności w każdym danym wypadku. Ale w niektórych razach byłoby to znów, co najmniej zbyt techniczne, dla tego też wszystkie nowsze prawodawstwa przyjmują 3 epoki wieku odnośnie do karygodności: 1) wiek bezwzględnej niepoczytalności; 2) wiek odpowiedzialności względnej; 3) wiek odpowiedzialności bezwzględnej. Tak czyni kodeks obowiązujący, oznaczając tę drugą epokę od 10—14 lat. Można by jeszcze, jak słusznie chcą nowsi uczeni prawnicy, zrobić czwarty podział, a raczej w 3-iej epoce do pewnego wieku t. j. do czasu zupełnej pełnoletności n. p. lat 21 wyznaczyć odpowiedzialność bezwzględną lecz złagodzoną, co także mamy i w naszym kodeksie. Musimy jeszcze nadmienić, że na granice tych podziałów nie wszyscy się zgadzają — granice te zależć powinny od spostrzeżeń antropologicznych w każdym kraju. U nas mogliibyśmy racjonalnie przyjąć podział projektowany przez dr. Budzińskiego. Za podstawę tutaj służy rozwój fizyczny, z którym, biorąc ogólnie, idzie w parze i umysłowy: podług tego wiek bezwzględnej niepoczytalności będziemy mieli do roku 12. Rzeczywiście u nas dzieci nawet najbardziej przyspieszonej formacji prawie nigdy przed tym rokiem nie przechodzą w wiek młodzieńczy.

Dla 2-iej epoki t. j. odpowiedzialności względnej oznaczamy jako końcową granicę rok 18. I ta granica będzie właściwą, wiadomo bowiem iż do 18 roku nawet najbardziej opóźnione organizmy limfatycznego ustroju ulegają już młodzieńczemu przekształtowaniu. Po tym tedy roku zaczyna się epoka odpowiedzialności bezwzględnej, lecz złagodzonej, co jest rzeczą najzupełniej słuszną, bo i po roku 18 człowiek jakkolwiek ma rozeznanie, ma jednak mało doświadczenia i z łatwością idzie za popędem pierwszych wrażeń. Nakoniec po roku 21, lub jak chcą niektórzy 24, niema mowy o żadnych podziałach — jest zupełna pełnoletność. — Na zasadzie takiego podziału weźmy parę przykładów. Popełnia ktoś przestępstwo w 8 roku — bezwarunkowo nie jest odpowiedzialnym. Policja odda go w ręce karności domowej lub szkolnej, albo też może go umieścić w odpowiednim zakładzie poprawczego-wychowawczym — kwestyja jednak, — kładziemy na to nacisk — czy takie zakłady istnieją? — Pomówimy o tém poniżej, a teraz idziemy dalej. Popełnia ktoś przestępstwo w 13 roku, jest stawiony przed sąd, który przedewszystkiem zbadawszy stopień umysłowego rozwinięcia obwinionego orzecz o jego poczytalności lub niepoczytalności. W każdym razie nawet uznany za poczytalnego w tym drugim peryjodzie wieku karany będzie łagodniej. Popełniający w 3-im peryjodzie n. p. w 19 r. już bezwarunkowo będzie karany, ale i ta jeszcze kara będzie złagodzoną dla przyczyn, o których mówiliśmy wyżej. Dopiero w stanowczym wieku pełnoletności kara wymierzona będzie z całą surowością.

(dalszy ciąg nastąpi).

Uwadamiam niniejszém Szanownych P. P. Obywateli Ziemi, że w mojej agenturze przymuję ubezpieczenia od gradobicia.

Agent Warszawskiego Towarzystwa od ognia i Ruskiego Towarzystwa z roku 1871 od gradobicia.
IGNACY MARKIEWICZ.

W domu s-rów Markowicza obecnie Reichera, na przeciw fary przy ulicy Nowogrodzkiej, są do wynajęcia różne lokale na 1-m piętrze.

Wiadomość w handlu, u gospodarza domu.

MABELA VAUGHAN

PRZEZ MISS CUMMING

tłumaczona z angielskiego

przez S.....ską.

(ciąg dalszy)

Mabela głęboko wzruszona tą proroczą przepowiednią, której tak bardzo potrzebowała, łzami tylko odpowiedziała na nią.

— Dnie i noce były bardzo długie kochana panienko, mówiła dalej Rosy; kiedy widząc się chorą martwiłam się, że tyle trudów zadaje matce mojej, kiedy mówiłam sobie, że takie biedne jesteśmy, a zwłaszcza, kiedy myślałam o Janku i o tym co z niego będzie z czasem. Wtedy nie widziałam jeszcze ustawicznie Pana Boga; nie rozumiałam, jak tyle zmartwień mogło mi być zesłanych z jego miłości ku mnie; starałam się być cierpliwą, wierzyć i ufać—ale nie rozumiałam. A teraz, mówiła natchniona, gdy oczy jej patrzyły w przyszłość z świętobliwym wyrazem, cała moja troska minęła; niezego się nie obawiam nawet dla Janka; ta rycina wierna była obietnicom swoim; oto jestem już prawie na końcu drogi, a światłość jaką widzę—z rajy przychodzi.

I istotnie spoglądała tak, jakby wzrokiem wiary widziała wszystkie swoje zgrzyzoty i cierpienia, zatopione w pełni szczęścia swojego.

Tak doskonale objawienie Opatrzności Boskiej, w istocie, która szukała drogi swęj w ciemnościach i w pośród tyłu przeciwności, zabłysło przed okiem Mabeli, jak nagle jasność wśród ciemności.

— Kochana Rosy ileż to mi pociechy przyniesi, że widzę ciebie tak szczęśliwą, powiedziała dziewczę, ty masz niebo w sercu swoim; pragnę nauczyć się tego od ciebie, a przynajmniej próbować będę.

Chora uśmiechnęła się na te słowa i schylając się do ucha Mabeli, powiedziała jej poważnie i słodko:—Bóg zesłał pani aniołów swoich i nauczy cię tego, czego mnie uczyli, a ja błagać go będę codziennie, aby rozproszył otaczające cię ciemności.

Od tego czasu zmienił się zupełnie stosunek między Mabelą i Rosy; teraz już nie pierwsza grała rolę przyjaciółki i opiekunki; wiek i zdrowie, które wyższość jej stanowiły, znikły przed tą wiadomością rzeczy niebieskich, w jakiej celowała Rosy, względem niej, była więc dziś pokorną uważną i przywiązaną uczennicą. Żadna wszakże powierzchowna oznaka nie objawiła zmiany położenia; jej piękność, bogactwa, stanowisko, jakie zajmowała w świecie, były zawsze przedmiotem uwielbienia i poszanowania dla Rosy, której niemoc, codzien większe i tkliwsze współczucie budziła w Mabeli, ale dziecię doszło do tego stopnia, gdzie cienie życia rozpraszają się zupełnie, a młoda dziewczęta, rozpoczynając walkę wśród ciemności, z radością chwytają broń świętą, co dała zwycięstwo biednemu aniołkowi, a teraz już mu nie była potrzebna.

Mabela codziennie spotykała się z tą czystą duszą, która też nie dla niej samej jaśniała; gdyż, oprócz niej niejedno zbolące serce, oświecone zostało niebiańskim blaskiem, jakim twarz umierającej olśnioną była.

Rosy do ostatniej chwili zachowała swoje miejsce w fotelu przy oknie; nie chciała dobrowolnie zrywać przyjaznych stosunków, jakie miała zleżnymi sąsiadami, przywykłymi do jej widoku. Mabela tyle przesiadywała obok krzesła dziewczęci w dwóch ostatnich tygodniach jej życia, że okoliczni mieszkańcy oswoili się z jej obliczem i tkliwą wdzięcznością okazywali dla pięknej towarzyski swojej małej przyjaciółki. Wiedzieli oni jak dobrą była dla chorą; obliczali książki, kosze owoców i wszelkiego rodzaju dary, przysyłane do sklepu biednej wdowy; ale nie domyślali się, jakie wielkie dobro piękna dziewczę odebrała tutaj; nie wiedzieli o niebiańskim pokarmie, jak dusza jej czerpała ze źródła dziecię-

cęj mądrości, o skrusze jakiej doznawała, w tej skromnej siedzibie, a która aniołom radość sprawiała.

Dopiero w kilka lat potem Mabela poznała dobrze, skąd pochodziły jej najświętsze natchnienia, kiedy uznała błędy zrozumiłej mądrości i poznała iż Pan nieba i ziemi zakrywa wzniosłe prawdy, przed mądrymi i roztroprnymi, a objawia je małuczki.

Tego dnia, kiedy Mabela prowadziła z Rosy przytoczoną wyżej rozmowę, wyszła od pani Hope z zadowoleniem w sercu i nie czując tyle ciężaru jakiego je tłoczył. Już prawie zupełnie się ściemniało, kiedy przed domem ojca spostrzegła Henryka, który widząc, że siostra idzie ku niemu, zatrzymał się jakby czekał na nią.

— Musiałaś prędkobiegnąć? zapytał, gdy już była przy nim, widząc, że ci tchu brakuje.

— Spieszylam się, by mnie noc nie zapadła, odpowiedziała.

Henryk nie pytał jej skąd wraca i postępował obok niej w milczeniu; przybywszy do drzwi, wszedł na wschodki i pociągnął dzwonek, a gdy otworzono odwrócił się i odejść zamierzał.

— O! nie odchodź Henryku! prosiła Mabela, z kobiecą delikatnością dodając, że zostawiają samą; czuła, że w takim usposobieniu umysłu, w jakim brat się znajdował, chętnie to uczyni byle nie czuł przymusu. Czy ojciec nie wrócił jeszcze? spytała żywo służącego.

— Nie wrócił panienko, odrzekł Robert.

— Kiedy tak, to zostań zemną Henryku, wypijemy razem herbatę.

— Herbatę? mruzczał idąc niechętnie za siostrą; któż może mieć pociąg do herbaty na taki upał.

— Ciotka Sabyja utrzymuje, że zawsze chłodniej jest po wypiciu herbaty, odpowiedziała wesoło Mabela, prowadząc Henryka do swego rozkosznego pokoiku.

— Bo wtedy już jest po zachodzie słońca,—odrzekł śmiejąc się.

Lubo wielka była różnica, między tym urywanym śmiechem, a tym jaki niegdyś wyrwał się z serca brata, Mabela jednak przyjęła go jako dobrą wróżbę; rzuciła na stół kapelusze i pośpieszyła otworzyć okno, wychodzące na ganek, przez co miły chłód wieczorny wszedł do pokoju. Henryk przysunął sobie krzesło do okna, wyciągnął się na niemu niedbale, i patrzył przed siebie; Mabela wzięła taborecik i usiadła na ganku tuż obok brata. Księżyc właśnie wschodził, a drzewa tarasu rzucały cień przedłużony na trawniki, jasnymi promieniami księżycy oświecone. Zachwycający obraz przedstawiał, nawet w miesie, ten cichy i łagodny wieczór. Mabela przypominała, wiele to razy siadywali z Henrykiem na progu domu pani Hebert, lub u babki, aby podziwiać blask księżycy. Zrobiła kilka zwrotów do tej odległej przeszłości, a Henryk, którego myśli ten sam wzięty kierunek, nie tylko słuchał bez zniecierpliwienia, ale sam także wspominał niektóre szczegóły, jakie jej z pamięci wyszły.

Uradowana tem niespodziewanym powrotem i drząc co chwila aby jej się nie wymknął, wszelkich dokładała starań, aby mu czas uprzyjemnić. Kazała podać herbatę do gabinetu, aby nie potrzebowali schodzić do sali jadalnej i zapalać alabastrowej lampy, która rozlewała wkoło światło równie łagodne, jak to co na dworcu jaśniało.

Od czasu do czasu, Henryk podnosił się gwałtownie, zbliżał się wzburzony do drzwi, jakby chciał wychodzić; po czym myśląc, że Mabela zostałaby samą i możeby się lekła, gdyż niezwykle jakieś głosy słyszeć się dawały na ulicy, siadał znów przy oknie; i tak cały wieczór zeszedł powoli, a on siostry nie opuścił.

Mabela wiedziała, że został z nią jedynie z konieczności, lecz i to było już wiele, że zdołała zatrzymać go w domu; z największym zadowoleniem

życzyła mu dobrej nocy, i widziała, że poszedł prosto do swego pokoju, jak to dawniej zwykł był czynić.

Nauczona zwycięstwem, jakie w tej okoliczności odniosła, częste odtąd robiła odezwy do uprzejmości brata, i prawie zawsze dobry skutek otrzymywała. Potrzebowała ruchu—Henryk był tak dobry i przejdzie się z nią razem. Miała ochotę odechnąć większym powietrzem; on zrobił jej przyjemność, że przejadą się powozem.—Takie pragnienia osobiste wolno jej było okazywać, gdyż życie jej było strasznie jednostajne. Całe dnie przesiadywała w swoim gabinecie, gdzie brat pewien był ją zastać; ile razy miał ochotę odwiedzić siostrę, lecz gdy widocznym było, że ona chce badać jego czynności, chwile jakie jej poświęcał, bywały czasem nader krótkie, nadzieja obudzająca się w jej sercu bardzo słabą i przemijającą, a zniechęcenie ciężkie i nieustanne. Rysy Henryka zmieniały się z dniem każdym, choć był coraz mniej pewny, i wyraz niezdrovia nie zniknął już z jego twarzy; często północ zastawała Mabelę, wyczekującą brata w oknie, często ranek tak samo ją zaskoczył po daremne oczekiwaniu, a ten zawód bolesny mniej jeszcze przykrym był dla niej, niż grubiańskie żarty, złośliwe przekleństwa, wyraz obłąkany objawiające, w jakim stanie umysłu Henryk wracał do siebie.

Zdawało się, że i sam p. Vaughan pożerał się niespokojnością. Plany i mapy, zajmujące go przez całe zimę i teraz wypełniały znaczną część jego czasu; niekiedy nawet zabierał je z sobą wychodząc z domu, a Mabela widziała, że za każdym razem wracał coraz smutniejszy i więcej ponury.

Innej jeszcze osoby wyglądała ciągle, a na próżno; kogoś, czyje kroki zdawało jej się zbliżają się co chwila; czyj obraz przytomny był we śnie i na jawie, o kim myśl przejmowała ją dreszczem, a o kim żadnej nie miała wiadomości. Gdyby choć kilka wierszy, choćby jedno słówko, ulgę by to przyniosło jej sercu; gdyby Ludwika napisała, a wzmiankę jaką o towarzyszach podróży zrobiła, mniej byłaby niespokojną; ale tu nie i nie, milczenie zupełne; i Mabela doszła do przekonania, że on o nią zwątpił, lub też, że wcale jej nie kochał.

W rzeczy samej potrzebowała całej swęj wiary, aby powstrzymać upadającą odwagę, podczas długich w samotności spędzanych godzin. Nieraz, kiedy przebiegała puste pokoje, pragnęła, aby błache szczebiotanie Ludwika, wesołe głosy siostrzeńców, lub lekkie i pośpieszne stapanie Cecylii przerwało panujące w koło niej milczenie. Wtedy to w chwilach smutku, pozbawiona wszelkiego współczucia, zatapiając się w dumaniu, czuła jak słodko jest zbliżyć się do niewidzialnego, a zawsze obecnego przyjaciela. Wpóśród tej goręcej przekonania się o pocieszającej prawdzie, że modlitwa cierpiącego zawsze wysłuchaną bywa, a pokonywając zmartwienie swoje, gotowa była zawołać w zapale.

— Nie jestem już sama gdyż Ojciec niebieski jest zemną!

ROZDZIAŁ XXII.

Nadszedł koniec czerwca, p. Vaughan odkładał z dnia na dzień swój wyjazd i nie wspominał więcej Mabeli o odwiedzeniu ciotki; być może, iż liczył na to, że Henryk przyjmie nareszcie obrany dla niego zawód i będzie towarzyszył siostrze; słowem, nie było już żadnej wzmianki o jego podróżnych zamiarach, zdawało się nawet, jakoby nikt z jego domu nie miał wyjeżdżać z miasta, pomimo, że upały mocno dokuczać zaczęły; gdy dnia jednego skończywszy obiad wraz z obojgiem dzieci, wstał od stołu, surowym tonem

CENY TARGOWE.

Wymienienie produktów.	w Petrokowie	w Warszawie.
Pszenvca brudna i ordynaryjna	8 -	8 - 5
Pszenvca dobra srednia	8 - 75	8 - 75
Pszenvca wyborowa	9 - 50	9 - 37
Zyto	6 - 15	6 - 5
Jęczmień dmurzędowy	5 -	5 - 25
Jęczmień czterzędowy	4 -	4 - 80
Owies	3 - 60	3 - 75
Gryka	4 -	4 - 50
Rzepak letni	-	-
Rzepak zimowy	-	-
Raps zimowy	-	-
Siemię lniane	-	-
Groch polny	6 - 50	5 - 40
Groch cukrowy	-	6 - 50
Fasola	-	8 - 10
Ziemniaki	1 - 50	2 - 25
Kasza jaglana ćwierć	2 - 88	-
Kasza jęczmienia	1 - 92	-
Kasza gryczana	3 - 20	-
Mąka pszenna 000 pud.	3 - 40	2 - 70
Mąka pszenna 00 pud.	2 - 80	2 - 30
Mąka pszenna 0 pud.	2 - 60	2 - 5
Mąka pszenna I pud.	2 - 40	1 - 95
Mąka pszenna II pud.	2 - 10	1 - 75
Mąka żytna pyłowa pud	2 -	1 - 55
Masło świeże funt	- 32	-
Masło solone funt	- 28	-
Siano pud.	- 45	37
Słoma	- 20	27

Uwaga. Ceny powyższe podawane są na wagę, pszenica w Warszawie funtów 242, w Petrokowie funtów 240; żyto w Warszawie funtów 142, w Petrokowie funtów 140; Groch funtów 260, gryka funtów 180; rzepak funtów 200, ziemniaki na miarę lub po 260 funtów.

Ceny drzewa opałowego nie podajemy; bo ta jak wiadomo, u nas przynajmniej, nie ma żadnej stałej normy ilościowej, i sprzedaż odbywa się na zm. słone siagi (niby półkubiczne sążnie), a właściwiej na fury przeróżnych wymiarów.

CENA OKOWITY W WARSZAWIE.

Dnia 6 maja sprzedawane wiadro
od 599* do 692 garn. od 195 do 196
w częściowej garn. — 198 - 200
stosunek garnca do wiadra 100: - 307

Dnia 7 maja. Ceny idą w górę. (Gaz. Han.)

OGŁOSZENIA.

Na folwarku Żywocin jest jeszcze do sprzedania koniczyny białej korcy 5, (waga 250 fun. korzec) po 35 rs. i sporuku korcy 15 (waga 180 fun. korzec) po rs. 5. Adres: przez Wolbórz w Żywocinie — H. Chaćniński. (3-3)

DOM POŚREDNICTWA

pod firmą
E. TCHORZEWSKI
w Petrokowie.

Ma wszelkie nasiona po cenach warszawskich. Smarowidło do powozów, wozów, skór. Ubezpiecza od gradobicia. Można prenumerować wszelkie pisma i nabywać dzieła po cenach warszawskich. Sprowadza żniwiarzy lecz zamówienia tylko do 1 (13) maja r. b. przyjmuje. E. Tchorzewski.

Jest do sprzedania różny narybek u Józefa Wiśniewskiego właściciela domu przy ulicy Słowiańskiej (Krakowskie - Przedmieście) w Petrokowie. (3-2)

W osadzie Sulejów, powieci petrokowskim jest do sprzedania lub do wydzierżawienia, z wolnej ręki, folwark składający się z 42 mórg ornego gruntu, z domem mieszkalnym i wszelkiemi zabudowaniami gospodarskiemi, w najlepszym stanie będącymi, z zasiewem ozimym. Wiadomość wziąć można w Sulejowie w domu W. Majewskiego. (3-3)

rozkazując synowi, by się udał do biblioteki, gdyż chce z nim pomówić. Henryk wzbudzony przeszedł jeszcze kilka razy salę jadalną, wreszcie poszedł za ojcem, ze spuszczoną głową jak winowajca, na gorącym uczynku schwytyany i wszedł do biblioteki, gdzie przy zamkniętych drzwiach rozmawiali całą prawie godzinę.

Ta chwila oczekiwania i niepewności była jedną z najdolegliwszych dla Mabeli; powaga z jaką ojciec zwywał syna nie dozwalała wątpić o ważności przedmiotu i o naturze mającej nastąpić rozmowy. Drżąc z natężonym słuchem, pozostała na miejscu, gdzie ją brat odszedł, póki nie usłyszała, że się drzwi od biblioteki otworzyły i ujrzała Henryka wychodzącego z domu, a wkrótce potem i ojca, który szedł wolnym krokiem, z rękami w tył założonemi; zdawało się, że szukał sposobu wyjścia z kłopotliwego położenia.

Dowiedziała się później, że celem tajemniczej rozmowy było uporządkowanie przedwstępnych przygotowań do wyjazdu Henryka, wskutek przyznania się jego do długu, jaki w grze zaciągnął, długu, jak mówią w podobnym razie, honorowego, a który nie dozwalał mu opuścić New-Yorku. P. Vaughan przyrzekł uwolnić syna od tego hańbiącego ciężaru, pod warunkiem, że on zastosuje się do życzenia jego, pojedzie natychmiast do sędziego Paradoxa i będzie się uczył prawa.

Mabela z największym zadziwieniem dowiedziała się, że to była pierwsza rozmowa, jaką ojciec miał z synem w przedmiocie jego postępowania, i że teraz nawet przyjął jego wyznanie, nie czyniąc mu innych wymówek, nad tę, która się na twarzy jego wyrażała; był to wybitny dowód powściągliwości jego charakteru, nawet względem własnych dzieci, i słabości jaką zawsze w domowych stosunkach okazywał. Ale szczegóły te doszły do wiadomości Mabeli znacznie później; teraz zostawała jeszcze w niepewności i obawie.

Wszakże zmniejszył się jej niepokój, gdy ujrzała ojca i brata wczesnie wracających do domu i kiedy dostrzegła, że lubo byli wzajemnie pod jakimś przymusem, mniej smutku i zafrasowania obadwaj okazywali; jeden zrobiwszy wyznanie, którego uniknąć nie mógł, drugi sądząc, że poznał już dokładnie nieszczęście jakiego się lękał.

{dalszy ciąg nastąpi}.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Kurs giełdy warszawskiej.	dnia 5 maja	dnia 6 maja.
AKCYJE I OBLIGACYJE.		
Akcje wielkiej kolei żel. za 125 rs.	-	146.50
Akcje kolei żelaznej War. Wied.	89.50	89
Obl. dr. żel. W. W. po 500 fr.	-	81.50
5g obl. War. Wied. " 100 tal.	-	-
Akcje kol. żel. W. B. 100 rs.	-	-
" " " " " 500 rs.	-	75.50
5g " " " " " " " War. Ter.	115.	114.
Obl. " " " " " " " " " " "	-	107.50
5g " " " " " " " " " " "	-	100.
PAPIERY PUBLICZNE.		
Oblig. Skarbowe rs. 100	-	93
" " " " " " " " " " "	-	110.50
Certyf. ban. A. zlp. 300	-	50.50
" " " " " " " " " " "	-	33.50
" " " " " " " " " " "	-	80
Dowody kom. lik. 100 rs.	-	80
Listy zastawne 100 rs. 1-ser.	94.15	93.85
" " " " " " " " " " "	93.	-
" " " " " " " " " " "	92.70	92.50
Oblig. Tow. Kr. Z. za 100 rs.	-	92.40
Listy zastawne miasta Warszawy	88.90	87.50
4g Listy Likwidacyjne	78.35	78.40

Wartość kuponów: Listów zastawnych dawnych 149 nowych 186 likwidacyjnych 172 1/2 kopiejek.

Jest do sprzedania z wolnej ręki bez pośrednictwa osób trzecich nieruchomość przy rogu ulicy Odeńskiej i Alei aleksandrowskiej, pod Nr. 248 położona, a zawierająca przestrzeń wogóle przeszło 21500 lokci kwadratowych. — Nieruchomość ta składa się z budowli murowanych mieszkalnych i gospodarskich oraz dwóch placów frontowych, z których pierwsze sprzedane być mogą ostatecznie w stosunku 10g czystego dochodu, plac zaś po cenie umówionej za lekcie kwadratowy. Bliższą wiadomość w tym przedmiocie o warunkach sprzedaży powziąć można w kancelaryi rajenta Sikorskiego w Petrokowie w każdym czasie. (3-2)

Medal z wystawy Wiedeńskiej 1873 roku.

Ważne dla oszczędnych gospodyń. Pierwsza rusko-polska parowa fabryka ORYJENTALNEJ SUŁTAŃSKIEJ KAWY FIGOWEJ. Gustawa Ritter w Warszawie.

Poleca nowo wyrabianą francuską uniwersalną czekoladową kawę, dla swęj dobroci rozpowszechnioną w całej Francyi, której funt sprzedaje się tu po kop. 16; oraz kawę oryentalną sułtańską figową przewyższającą wszelkie dotychczas znane surogaty, po kop. 22 1/2 za funt. Opinia pierwszorzędnych lekarzy i zarządów szpitali miasta Warszawy brzmi: że kawa wyrabiana w mojej fabryce, nietylko zastępuje miejsce zwyczajnej, lecz służy jako środek pożywny i przez chorych każdego rodzaju z chęcią przyjmowaną bywa. Fabryka moja sprzedaje także oryginalny pieprz królewski zwany Paprika, funt kop. 80, pieprz ten jest o 200% lepszy i zdrowszy. Kupcom odstępuje się odpowiedni rabat. Polecam się względem Szanownej Publiczności

GUSTAW RITTER.

Inżynier i właściciel fabryki w Warszawie ulica Ś-to Jerska № 24 i w Wiedniu II Wintergasse № 70,

Główny skład na miasto Petroków i blizką okolicę u p. W. Zaleskiego w Petrokowie.



Z dniem 1 maja (20 kwietnia) Bank Polski dodaje do Listów Likwidacyjnych nowe talony z kuponami, osoby interesowane raczą się zgłosić do handlu W. Zaleskiego w Petrokowie, który na najdogodniejszych warunkach pośredniczy w tym interesie. (3-1)



Jest do sprzedania fortepian mechaniczny przesło o 6 1/2 oktawach z fabryki Lindemana w Kaliszu.

Wiadomość w domu W. Michiewicza przy ulicy Petersburskiej (Kaliskiej) za koleją, w mieszkaniu w sieni główniej na lewo. (3-1)



Kawę figową, znaną ze swęj dobroci i przez doktorów zalecaną dla dzieci, z fabryki Gustawa Rittera w Warszawie, w komis otrzymał handel W. Zaleskiego w Petrokowie, cena za 1 f. kop. 25, kupcom odstępuje się rabat.

WAPNO SULEJOWSKIE wysyłam na żądanie każdego czasu na wszystkie stacje dróg żelaznych, warszawsko-wiedeńskiej bydgoskiej i łódzkiej, w ilości wszakże najmniej jednego wagonu to jest 420 pudów czyli 67 korcy wynoszącej na miejscu zaś sprzedaje na piece po korcy 70, handlującym odstępuje rabat.

Bliższa wiadomość przez korespondencyją lub na miejscu u właściciela kopalni.

J. Fritsch.

We czwartek dnia 30 kwietnia r. b. znaleziono w blizkości kościoła po-bernardyńskiego złoty pierścionek, który za udowodnieniem może być zwrócony właścicielowi, w mieszkaniu W. Goleńskiego, naprzeciwko nowo budującej się poczty.